Nr. 9. Stryj dnia 3. lipca 1895. Rok I.

„KURJER STRYJSKI“
wychodzi co
1-go i 15-go.
Przedpłata wynosi
tak w miejscu jak z
przesyłką pocztową:
Rocznie 3·60 ct.
Półrocznie 1·80 „
Kwartalnie 90 „

KURJER STRYJSKI

Cena ogłoszeń:
Nadesłane od wiersza 10 ct., inseraty według umowy.
Przedpłatę przyjmuje Administracja „Kurjera Stryjskiego“ w Stryju.

Dwutygodnik
dla spraw miasta i powiatu.
Pod Redakcją Emila Hołoda.

Wybory do sejmu.

Od licznego grona wyborców otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Jesteśmy w przededniu wyborów do sejmu z okręgu Stryj-Skole. Jak wiadomo, pierwszym kandydatem, który zapragnął ubiegać się o mandat z małych posiadłości wiejskich tego okręgu, był adwokat tutejszy, dr. Eugenjusz Oleśnicki, którego przekonania są zbyt dobrze znane naszemu ogółowi, ażeby o nich pisać jeszcze raz. Dr. Oleśnicki widocznie jednak w sam czas spostrzegł się, że posiada za mało zaufania wśród wyborców naszego okręgu, że szanse jego są zbyt słabe, aby mógł z niemi wystąpić do walki z ewentualnym przeciwnikiem, że więc daleko stosowniej postąpi, jeżeli wycofa z gry swoją kandydaturę i oszczędzi sobie niemiłego zawodu. Trzeba było zatem pomyśleć o kimś, ktoby mógł zastąpić p. Oleśnickiego a posiadał więcej danych do ubiegania się o mandat poselski z naszego wyborczego okręgu.

Sprawę tę wzięło w swoje ręce tutejsze stowarzyszenie, nazwane dość osobliwie „podgórską radą“. Zdawało się, że rusini stryjscy, nie mogąc chwilowo przeforsować dr. Oleśnickiego, będą o tyle konsekwentni, że w jego miejsce postawią kandydata, odpowiadającego mu barwą polityczną i społeczną. Tak postąpiłby przynajmniej każdy politycznie wykształcony i dojrzały naród. Tymczasem nasi ruscy współobywatele złożyli niezbity dowód, że jedyną i najcharakterystyczniejszą cechą każdej ich roboty w zakresie publicznym jest tylko chaos i kompletny brak samowiedzy. Dowodzi tego choćby niebywały dotąd fakt, że na miejsce kandydata radykalnego, „rada podgórska“ bez najmniejszego skrupułu postawiła świętojurca ks. Dawydiaka. Czego zatem chcą ci ludzie? o jakie zasady społeczne rozchodzi się im? czy są wyznawcami odrębności ruskiego narodu, czy też nie są? naprożno siliłby się kto odgadnąć.

Ale ten brak konsekwencji i chaotyczność postępowania są ostatecznie wewnętrzną sprawą ruskiego obozu, który sam przed sobą jest odpowiedzialnym za tego rodzaju kardynalne błędy taktyczne. Co do nas— bez względu na koleje, jakie przechodziła kandydatura ks. Dawydiaka — mamy przed sobą tylko jeden fakt: że reprezentantem małej posiadłości naszego okręgu wyborczego mógłby zostać człowiek, znany ze swoich sympatji do narodu, który na dziś jest dla nas synonimem ucisku i gwałtów, z którym wszelkie paktowanie musi być wykluczone z góry, jako ubliżające poczuciu naszej godności, i dla którego pod groźą zgwałcenia podstawowych interesów naszego narodu musimy pozostać tem, czem jesteśmy. Perspektywa wyboru takiego reprezentanta naszej okolicy powinna każdego, komu drogie są ideały polskie i kto odczuwa doniosłość podobnego faktu, natchnąć zdwojoną energją celem odwrócenia grożącego niebezpieczeństwa i zapewnienia mandatu poselskiego człowiekowi, który potrafi i zechce reprezentować nas godnie.

Na szczęście człowieka takiego posiadamy w naszem gronie, a jest nim p. Jan Lisowski, powszechnie szanowany obywatel w Skolem. Są ludzie, dla których jedyną i wyłączną sprężyną pracy publicznej jest wygórowana ambicja i chęć łatwego wzniesienia się nad tłum. Znamy takich osobników na wylot, bo charakteryzuje ich wszystkich jedna i ta sama cecha: frazes, krzykactwo i rozbudzanie nieufności jednych ludzi do drugich. Do takich ludzi nie należy p. Jan Lisowski. Bez sługębnej reklamy partyjnych organów, bez dramatycznych efektów, któremi wspomniani wyżej komedjanci polityczni w tak prawdziwie mistrzowski sposób umieją się posługiwać, bez chęci zarobienia sobie na rozgłos, uczynił on dla dobra naszej okolicy sam jeden więcej, aniżeli stu opozycyjnych macherów. Nazwisko jego nie wędrowało po szpaltach dzienników, zasług jego dla powiatu nie reklamował nikt zgoła, gdyż p. Lisowski czuł dobrze, że prawdziwa zasługa niechętnie wystawia się na widok publiczny, jak towar tandetnego sklepu, a poprzestaje na wewnętrznem zadowoleniu ze spełnionego faktu.

I jeżeli dziś chcemy przed oczy wyborców postawić cząstkę tego, co zawdzięcza mu najbliższa okolica, co lud wiejski, dla którego był zawsze najlepszym sąsiadem i współobywatelem, to czynimy to jedynie w tym celu, aby zapewnić zwycięstwo dobrej sprawie i uratować honor naszego okręgu. Ale zasługi prawdziwe mają to do siebie, że są pozbawione teatralnego efektu, że nie można szermować nimi jak sztucznemi rakietami, po których pozostaje obłoczek dymu... i nic więcej. One są tak szare, jak ta nędza i opuszczenie, które zawdzięczają im swoją poprawę. Jedną z najważniejszych zasług, jakie p. Lisowski położył w tutejszej okolicy, jest założenie z własnych funduszów całego szeregu czytelń wiejskich, udaremniających tak skutecznie zabójczy wpływ karczem, tych siedlisk demoralizacji

i inicjatorek wszelkich zbrodni. Czytelnie takie, powstałe dzięki p. Lisowskiemu, istnieją w Skolem, w Skolem wsi, w Lubieńcach. Pobógu, Truchanowie, Tyszownicach, Stynawie wyżnej — razem siedem, a wszystkie założone siłami jednego człowieka. Na tem jednak nie koniec: nie było ważniejszej sprawy w powiecie, nie było sporu, w którychby p. Lisowski nie odegrał roli dobrego ducha dla włościan, nie było przednowku, w którym by nie bronił ich przed pijawkami lichwiarskiemi przystępnym kredytem, nie było klęski, której by się nie starał wedle sił i możności umniejszyć.

Takim obywatelem jest ten, którego pragnęlibyśmy widzieć jako reprezentanta interesów naszego powiatu i jemu tylko powierzymy z ufnością mandat poselski, pewni, że skorzysta z niego w sposób, który wszystkim nam wyjdzie na pożytek. Nie wiemy, jak przyjętą zostanie ewentualnie kandydatura p. Lisowskiego w Stryju, co się jednak tyczy Skolego, to nie wątpimy, że wszyscy wyborcy, którzy rozumieją swój interes i którzy więcej polegają na cichych, niereklamujących się zasługach obywatelskich, aniżeli na błyskotliwych frazesach, po za któremi najczęściej kryje się tylko ambicja jednostek — solidarnie oddadzą swoje głosy na naszego kandydata p. Jana Lisowskiego".

Tyle od grona wyborców skolskich, których głos zamieszczamy tem chętniej, że na całą osnowę powyższego listu zgadzamy się bez żadnych zastrzeżeń. Dodamy tylko od siebie to, że znamy i cenimy wysoko obywatelskie zalety p. Lisowskiego, oraz niezaprzeczone jego zasługi, położone w kierunku oświaty ludowej. Jesteśmy zatem pewni, że i Stryj oceni należycie zasługi te i podobnie jak sąsiedni powiat skolski z całem zaufaniem traktować będzie kandydaturę p. Lisowskiego. Nie pozostaje nam zatem nic innego, jak tylko wyczekiwać dnia, w którym p. Lisowski stanie przed wyborcami dla wygłoszenia swego *creda,* tymczasem zaś życzyć jaknajlepszego powodzenia sprawie, podjętej pod tak poczciwym znakiem.

Kronika.

Podgórska rada. Przed kilku dniami odbyło się w Stryju zgromadzenie przedwyborcze Towarzystwa „podgórskich rusinów" w celu wybrania kandydata na posła do sejmu. Odbyło się ono tak cicho, że nawet sami rusini stryjscy, należący do tego towarzystwa, dowiedzieli się dopiero z dzienników ruskich, iż kandydatem na posła do sejmu z mniejszych posiadłości ze stryjskiego powiatu mianowany został przez radykalnego królika i ducha opiekuńczego Rusi podgórskiej ks. Dawydiak, należący do t. zw. partji staroruskiej, hołdującej jak wiadomo, ideom Naumowicza i jemu podobnych. Pomijając jednak już ten szczegół oraz monstrualny fakt, że radykał, zrzekając się kandydatury, polecił moskalofila, dziwnem się musi wydać, że to zgromadzenie przedwyborcze, podobnie jak zgromadzenie w Żydaczowie, w takiej tajemnicy było utrzymywane, iż nawet niektórzy wydziałowi ruskiego kasyna, gdzie zgromadzenie się odbywało, nic o tem nie wiedzieli. Przecież przedewszystkiem wydział kasyna powinien był być proszonym o odstąpienie ubikacji, tymczasem aranżerowie nawet go o tem nie uwiadomili.

Zgromadzenie było zresztą bardzo nieliczne, gdyż stawiło się wszystkiego około 50 wyborców, a między tymi 30 księży gr. kat.

Wynik egzaminu dojrzałości w c. k. gimnazjum w Stryju: Baczyński Hilary, Czerniatowicz Karol, Dutka Włodzimierz (z odzn.), Fuss Izydor, Goldberg Salomon, Goldstern Enzel (z odzn.), Grochowski Kazimierz, Hoszowski Jan, Jabłoński Józef, Karatnicki Jan, Moczulski Michał, Ringel Jakób, Rosenberg, Różański Władysław, Sternbach Oziasz, Szaraniewicz Stefan, Waldmann Izaak, Wasyłyk Teodor, Macewicz (ekster). Do egzaminu nie dopuszczono 2. Reprobowano na rok 2. Odstąpił 1 eksternista.

P. Tytus Kraft, ck. pułkownik obrony krajowej, wyjechał na cały sezon letni do Karlsbadu.

Prezentę na gr. katolickie probostwo w Hoszowie otrzymał ks. A. Bobikiewicz ze Stryja.

Spacery po Stryju.

IX.

Pod dawidowym znakiem. Kilka uwag nad kultem imienia Dawida i coś o ks. Dawydiaku. Kandydatura w pantoflach. Pytanie, na które nie spodziewam się odpowiedzi. Sezon ogórkowy. Eine kleine Kleinstadt. Cztery nowości i kuplet z Żydaczowa.

A zatem okres wyborczy zaczęliśmy z łaski tak zwanej „podgórskiej rady" pod znakiem Dawidowym koloru bizantyjsko-grecko-wschodniego. Od małych dzieci przyzwyczailiśmy się podziwiać i czcić imię, pod którego auspicjami występuje do walki russko-podgórska część miasta Stryja. Z rozkoszą i tajemną satysfakcją śledziliśmy niegdyś losy ogromnego Goljata, którego sprytny Dawidek zapomocą małej procy wysłał na łono filistyńskiego Abrahama, pełni bogobojnego szacunku, nic jeszcze nie wiedząc o ekonomiczno-rasowej teorji antysemityzmu, dowiadywaliśmy się o Dawidowych psalmach, które wygrywane z akompanjamentem harfy, zastępywały przodkom naszych starozakonnych współobywateli Heinego i Szyllera, nareszcie dorósłszy, czytaliśmy z niemym podziwem o parlamentarnych tryumfach p. Dawida Abrahamowicza, który ostatecznie uzupełnił i zaokrąglił w nas szacunek dla tego imienia, zapisanego tak potężnemi zgłoskami w dziejach starego testamentu i austrjackiego parlamentaryzmu.

„Podgórska rada", która nawiasem mówiąc „radzi" na szczerej równinie i nie wiadomo po co wymyśliła sobie tak górzystą firmę, wychodząc z zapatrywania, że imię wspomniane nie jest dotąd jeszcze otoczone takim blaskiem, na jaki zasługuje, postanowiła dorzucić od siebie skromny listek do laurowego wieńca jego chwały i wysunęła *w pieriod* kandydaturę *Księdza Dawydiaka.*

Ks. Dawydiak zaraz na wstępie do swojej karjery parlamentarnej zaznaczył się tem, że wszedł w szranki wyborcze tak po cichu, jakby się bał obudzić kogoś, kto spi tuż obok niego. Gdybyśmy byli złośliwi, (a że nie jesteśmy takimi, któż wątpi?) moglibyśmy nazwać to „kandydaturą w pantoflach," albo wreszcie w jaki inny sposób. My jednak całkiem poważnie zapytamy: dlaczego ci panowie, którzy mieli odwagę dać miastu naszemu kandydata o jaskrawej barwie moskalofilskiej, nie mieli równocześnie odwagi postawić kandydatury tej głośno, z pominięciem sekretnych robót, kryjących się przed wzrokiem szerszych kół wyborczych.

Oj te wybory, wybory!.. Kto je wymyślił, bodaj z piekła nie wyjrzał... Ja, humorystyczny (a przynajmniej chcący być takim) feljetonista, o mało, że nie wpadłem na arcypoważny ton politycznego artykułu. A już widzę, jak wszystkie moje piękne i czcigodne czytelniczki, znudzone, mną dziennik i szepcą same do siebie: „Ach! czyż ten człowiek nie wybrnie dziś

JE. jenerał major obrony krajowej p. Lazich z Przemyśla oraz jenerał Sochaniewicz bawili w naszem mieście.

Pogłoska, jakoby p. Gruszecki wydzierżawił aptekę p. Gaertnera nie sam, ale do spółki z aptekarzem p. Aichmüllerem, nie opiera się na żadnych faktycznych postawach, co notujemy na prośbę stron interesowanych.

Rynek nasz zostanie ozdobiony olbrzymią latarnią błyskawiczną, która będzie wkopaną na samym środku, tak, aby na wszystkie strony rzucać światło.

Czytelnia przedwyborcza. W Daszawie odbyło się solenne otwarcie ruskiej czytelni towarzystwa „Proświta“ ze współudziałem p. Oleśnickiego i księży Bobikiewicza, Singalewicza, Jacyszyna i Żelechowskiego. Panów tych powitała przy wejściu do nowej czytelni zwierzchność gminna, podając im, jakby władcom, chleb i sól. a jeden z włościan, Hryhory Skobłyk, wygłosił mowę powitalną. na którą odpowiedział dr. Oleśnicki (po raz pierwszy!) Następnie miejscowy proboszcz ks. Tymiurak zagaił obrady i powołał na prezesa dr. Oleśnickiego. Dr. Oleśnicki wypowiedział długą mowę (po raz drugi!) w której wyjaśniał rozmaite kwestje, poczem odczytał pismo centralnego wydziału „Proświty“, które przyjęto do wiadomości. Po przeprowadzeniu wyborów do zarządu i po dokonanym wpisie członków, których zapisało się 64, przemawiali ks. Singalewicz, ks. Bobikiewicz oraz dr. Oleśnicki (po raz trzeci!). Wobec tego, że przez całe to zgromadzenie przewija się ciągle tylko jedno i to samo nazwisko tj. nazwisko dr. Oleśnickiego, ośmielamy się zapytać: 1) o co właściwie chodziło w tej całej historji: o „Proświtę“, czy o dr. Oleśnickiego? i 2) co było główną sprężyną otwarcia nowej czytelni: „proświta“, czy... wybory?

Z rady powiatowej. Dnia 16 czerwca rada miejska wybrała na członka rady powiatowej z miasta jednomyślnie obyw. dr. Andrzeja Jeża. Wybór ten witamy z prawdziwem zadowoleniem, gdyż dr. Jeż jest znany z energji i wysokich zalet obywatelskich, będzie zatem nieocenioną siłą w radzie powiatowej.

Pani drowa Serkowska, przewodnicząca tutejszego koła pań Tow. „Szkoły ludowej“ prosi nas o zanotowanie, że 150 złr. na budowę szkółki polskiej w Chromohorbie, które tak strasznie zirytowały *Diło*, ofiarował zarząd centralny tow. „Szkoły ludowej“ w Krakowie, a nie ona sama.

Na budowę szkółki polskiej w Chromohorbie złożył w administracji naszego pisma 2 korony p. Jan Lisowski ze Skolego. Zapisując tę ofiarę, otwieramy równocześnie stałą rubrykę składek na cel powyższy, w tem przekonaniu, że znajdzie się więcej osób, które zechcą przyjść w pomoc niezamożnym mieszkańcom Chromohorbu i najmłodszemu pokoleniu ich zabezpieczyć raz na zawsze polską naukę elementarną. Nazwiska ofiarodawców będziemy stale ogłaszali w łamach *Kurjera*.

Gorączka budowlana, która zapanowała w Stryju po pożarze r. 1886, a której bezpośredniem następstwem było stawianie tandetnych kamienic, wydaje teraz ładne owoce: dnia 29 zm. o g. 2. w południe runęły jednopiętrowe oficyny w kamienicy Goldklanga w rynku. Oficyny te już dawno groziły zawaleniem się, wskutek czego magistrat polecił je rozebrać, ale jak się to zwykle zdarza, nakaz istniał swoją drogą, a oficyny swoją drogą. Całe szczęście, że nikt nie poniósł szwanku.

P. Bronisław Nartowski, notarjusz w Skolem, wybrany został z grupy większych posiadłości do stryjskiej rady powiatowej.

„Wianki“ tegoroczne nie wypadły najlepiej, gdyż deszcz zepsuł zabawę. Szkoda, że „Czytelnia kolejowa“, która tę piękną uroczystość u nas wskrzesiła i corocznie urządza, nie odroczyła jej do najbliższej niedzieli.

Notatki literacko - artystyczne.

„Świat“ znakomity dwutygodnik illustrowany, jedyne w naszym kraju pismo literackie, stojące na wysokości zadania, po ośmioletniej zasłużonej egzystencji przestało wychodzić w Krakowie. Nie jesteśmy zwolennikami separatyzmu literackiego z racji istnienia w Polsce trzech kordonów, ale szkodliwość zdawania się na łaskę i niełaskę Warszawy w kierunku literatury perjodycznej, uznajemy bezwarunkowo, właśnie dlatego, że te kordony, o których mówimy, są i wywołują tak różne sfery pojęć i potrzeb umysłowych, iż nasuwa się sama przez się konieczność istnienia w każdym zaborze Polski osobnych organów ruchu artystycznego i literackiego. *Świat* spełniał swoje zadanie w Galicji, zadanie niełatwe i bardzo obszerne. z chlubą i zupełnym sukcesem moralnym, toteż tem smutniejszym wydaje się nam objaw, że jedyne to w swoim rodzaju pismo po ośmiu latach pracy i borykania się z przeciwnościami, musiało w końcu uledz i zamknąć bilans swego wydawnictwa. Możnaby cały tom napisać o powodach tego przerażającego faktu, że kraj siedmiomilionowy, a zatem większy, niż niektóre samoistne państwa europejskie, nie jest w stanie dostarczyć nawet tysiąca czytelników jedynemu pismu literackiemu, ale za daleko by nas to zaprowadziło. Kończąc notatkę niniejszą, składamy wyrazy szczerego uznania p. Zygmuntowi Sarneckiemu, który *Świat* powołał do życia i przez osiem lat podtrzymywał swoim talentem i pracą. A chociaż upadek tego pisma wyrządził mu tem większą przykrość, że zbiegł się tak fatalnie z czterdziestą rocznicą rozpoczęcia przez p. Sarneckiego niewdzięcznej pracy literackiej, to przykrość tę powinno mu osłodzić przekonanie, iż przyszły historyk tych cichych i tragicznych nieraz przejść, które się nazywają ruchem literackim w Galicji, oceni należycie jego zasługi.

---

z tych wyborów?“ Moja bardzo wielka wina! — wołam, jak skruszony pokutnik i na znak poprawy przeskakuję jednym zamachem z terenu przedwyborczego na teren nowinek miejskich, ażeby najciekawsze z nich ofiarować w darze piękniejszej połowie moich prenumeratorów. Szukam tedy zawzięcie owych senzacyjnych nowin, przypominam sobie wszystkie zdarzenia z ubiegłych dwóch tygodni — nic! literalnie nic! Pokazuje się, że na horyzoncie stryjskim panuje kompletna cisza i jałowość... Cóż dziwnego — lipiec!

Wprawdzie taki np. Lwów ma nawet w lipcu Modrzejewską, wyścigi i całą serję festynów, skrapianych regularnie deszczem, ale nasze poczciwe miasteczko nie jest niestety Lwowem i o ile ktoś tam mógł, przedrwiwając, nazwać stolicę galicyjską *eine grosse Kleinstadt*. o tyle my z całą pokorą musimy sobie powiedzieć, że nie jesteśmy i tem nawet, że jesteśmy dopiero... *eine kleine Kleinstadt*. Z konieczności zatem muszę zamknąć feljeton, sumując tylko parę mało znaczących wypadków, które były ozdobą ostatnich przeżytych przez nas dni czternastu, a mianowicie: 1) że pokazało się po raz nie pamiętam który. iż jesteśmy grubo w tyle za resztą świata, kiedy poczciwy *lawn tennis* dopiero teraz jako „ostatnia nowość“ przywędrował do Stryja i używany jest jako niezawodny środek do zabicia nudów; 2) że na Słobudce odbył się koncert muzyki kolejowej, na którym nie przyszło do żadnych zatargów między „wojskowością“ a „cywilami“; 3) że grono jakichś obiecujących młodzieńców urządziło w Stryju biuro do rozsyłania anonimowych listów, i nakoniec 4) że resursa nasza zdecydowała się już przyjąć pod dyskusję projekt urządzenia wycieczki do Morszyna. Oto i wszystko. *Emil Hołod.*

P. S. Już po napisaniu powyższego feljetoniku otrzymałem z Żydaczowa następujący list:

Szanowny panie feljetonisto!

Racz pan umieścić załączony tu kuplet, który w wolnych chwilach możesz śpiewać na nutę „Mikada“:

Wyborcy cieszcie się,
Że posiadacie mnie,
Na posła jam stworzony już,
Choć zostać nim — ni rusz!

O gdyby posłem być,
Z poselskich dyet tyć,
To byłby dla mnie istny raj,
Ach, w to mi, w to mi, graj!

A choć z przyrzeczeń mych
Zostanie tylko szych,
Będziecie mogli chlubić się,
Że macie posłem mnie!

Umieścić czy nie umieścić? Wahałem się chwilę, poczem postanowiłem dać autorowi taką odpowiedź: „Szanowny panie! Wiersz pański jest wprawdzie genialny, ale obawiam się ażeby przypadkowo nie wziął go do siebie ktoś, kto niedawno jeździł do Żydaczowa“. *E. H.*

KĄCIK LITERACKI.

Z cyklu: „Wizje“.

...W księżycowem świetle mruga
Czar zwodniczy a tajemny
Drży dokoła jasna smuga
I gdzieś w dali burzan ciemny...
Spi przyrody sił szaruga
Dookoła martwa cisza,
Płonie gwiazda jedna druga
W krąg zapada rzewność mnisza
W księżycowem świetle mruga
Czar zwodniczy, a tajemny...

Martwa cisza... Tchnienie śmierci
Skądś zawiało zimnym lodem
Zda się cały glob przewierci
Tajemniczym wielkim chłodem,
I potarga świat na ćwierci...
Potwór, zda się, z przed potopu,
O straszliwej groźnej sierci,
Zniszczy świat — do niebios stropu.
I znów cisza... Tchnienie śmierci
Skądś zawiało zimnym lodem.

W mojej piersi tlały żary,
Krew paliła się wulkanem,
Wszystkiem miał życiowe dary,
Wszechrozkoszy byłem panem...
Pótym pił z przepełnej czary
Aż zabłysło dno złowrogie,
W pierś się oddech wpił Sahary,
Pierzchło z niej, co było drogie.
Choć w niej niegdyś stały żary
I płonęła krew wulkanem!

Wszystko pierzchło, jak sen marny
Jak spłoszonych rój motyli,
Dziś jak smutny stos ofiarny
Kark się mój ku ziemi chyli...
W sercu został zgliszcz pożarny,
Śmierci pali mnie z oddechem,
W duszy odgłos gra cmentarny
I złowrogiem idzie echem...
Wszystko przeszło, jak sen marny,
Jak spłoszony rój motyli!

W ciszy nocnej straszne cienie
Jak światełka drżą Chanuka
Co to jest? Czy me sumienie
Zmarnowanych chwil tu szuka?
Ja ubiegłych chwil nie zmienię,
Co przepadło, to już na dnie,
To już znikło, jak cierpienie
Kiedy pod niem... życie padnie.
A tu w ciszy straszne cienie
Jak światełka drżą Chanuka...

Tchnienie śmierci wstrząsa smutnie
Drzew konary, liście krzewów...
A ta mara stoi butnie,
Śpiewa ton cmentarnych śpiewów.
Moja przeszłość! Och, rozrzutnie
Poszło życie — mówi do mnie —
Żyłeś tak, jak żyją trutnie...
Cicho mi jest, nieprzytomnie.
Tchnienie śmierci wstrząsa smutnie
Drzew konary, liście krzewów...

Emil Hołod.

Odpowiedzialny redaktor: **Jan Mańkowski.** Z drukarni L. Arbaszewskiego, Lwów Słowackiego l. 4.